

## CHANA WASĄG

ur. 1918; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Kielce, 1946 rok
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, stalinizm, relacje polsko-żydowskie, antysemityzm, pogrom kielecki

### Pogrom kielecki

Ten kielecki pogrom... [Złapali mnie] w pociągu, jechaliśmy pociągiem i przyszli... Przyszliśmy na stację, [a tam] wsiadło jakichś trzech, czterech chłopów [i pytają]: „Kto tu Żydem?” Ja się nie odzywałam. Potem jedna [kobieta, która] siedziała za mną szturcha mnie: „Nie mów nic, milcz”. Ja nie mówiłam, nie odezwałam się. Jeden [z chłopów] podszedł do mnie i pyta: „Ty nie Żydóra? Ty nie Żydowa?” Mówię, ja nie mogę kłamać, że nie, bo nie mam dowodu. Tak mówiłam, że... „Tak, jestem Żydówką” Tak jeden pyta się drugiego: „Co zrobić z nią, jak ją wykończyć?” – [bo] od razu, na miejscu jest sąd. Jeden [z nich] mówi: „Wyrzucić z pociągu”, drugi mówi: „Dlaczego niańczyć się z nią? Wziąć ją za nogi i ona rękami się złapie za koła i będzie gotowa”. Ja wszystko słyszę to i mówię do siebie: „Boże, co ze mną się stanie, gdzie ja jestem?” Ale oni swoje. Mówię: „Mam dowód, że mąż [jest] w Wojsku Polskim”. „Mąż może być Polakiem, a ty Żydowa”. Nic [mi z tego] nie przyszło, kolejny mówi: „Weźcie ją, wyrzucicie i tak zdechnie jak pies”. I wzięli mnie za barki, otworzyli szerzej drzwi i mnie wyrzucili. A tam był nasyp... Ja tak upadłam w tym nasypie, to się kręciłam jak wiatrak w tym piachu i to mnie uratowało. Zostałam przy życiu. Siadłam, patrzę, ja jestem na stacji kolejowej, pociągi przechodzą, a ja siedzę. „Gdzie ja jestem?” Nie wiem. Nadeszła baba z tłumokiem na plecach, szła z targu, podeszła do mnie, pyta mi się: „Co się tu stało? Tam leży jedna, tu leży druga. Tam też wyrzucili jedną z Warszawy. Co my zrobimy z nią, co ja zrobię?” [Tamta] też była żywa. Tak. Tamta trzymała torbę jedną i tak ją trzymała i trzymała się za głowę tu, żeby głowa nie dostała urazu. A ja nie mogę wstać, u mnie noga była zupełnie złamana. Stopa była oddzielnie, a ta kość wyszła z boku. Wszystko było rozkruszone. I ona nie wzięła mnie do domu, tylko posadziła mnie w inną stronę, nie na samym środku, i zdjęła ten tłumok, jeszcze miała trochę mleka, dała mi pić, i posadziła, i mówi: „Ja idę do domu, ja przyślę moich synów, tak oni już poradzą co zrobić z tobą”. No i tak było, jak ja zobaczyłam tych dwóch chłopów, tak się rozplakałam, bo

myślałam, że oni mnie dokończą... A to oni odwrotnie, mówili: „Co my zabierzemy do domu? Jaki ratunek możemy my dać jej w domu? Posadźmy ją w wagonach, niech zawiozą do Częstochowy”. I posadzili mnie tak, pociąg nadjechał, oni zatrzymali pociąg, a konduktor wysiadł i pyta się: „Co się stało?” A drugi mówi: „Nie, to był pogrom w Kielcach, to będzie wyrzucone z kieleckiego pogromu”. To drugi mówi: „A nawet nie trzeba człowieka ratować”. „Trzeba, zatrzymamy go”. I zatrzymali pociąg, co nadjechał z Lublina i do mnie wtedy się zwraca: „Skąd ty jesteś?” Mówiłam, że nic nie wiem. „Ja nie wiem, gdzie ja jestem”. [Ja byłam w szoku]. Szok ogromny. Jak to nie, jak ja widzę i nie mogę wstać, mam nogę i nie mam nogę. A to on mówi: „Wiesz co, posadźmy ją, niech zabiorą do miasta. W mieście urządzą ich w szpitalu”. I tak było. Zabrali mnie i tą drugą kobietę też, posadzili [nas w pociągu]. Odwiozły nas na stację, na stację wojskową, chłopcy tam się myli pod kranem. To siostra prosi: „Pomóżcie mnie, panowie, mamy tu dwóch ludzi”. „A niech zdechną tak jak pies”. I nie chcieli pomóc też. I przywiozły nas do miasta, do Częstochowy, tak przyszedł ten konduktor i dał raport, że przywiózł tak i tak, takie wyszli dwie chłopcy, zabrali nas i posadzili tam, nie na ławkę, a na podłodze. „Siedź, czekaj, doktor przyjdzie”. Czekaliśmy może ze dwie godziny. Nie my dwoje. Było wtedy trzydzieści dziewięć rannych, [co tak wyrzucili z pociągu], a czterdzieści było ubitych. Czekaliśmy na doktora, doktor przyszedł, mówi: „Teraz nie ma nikogo to będziemy robić tak – jakby nie było zawiązem, a jutro rano będzie robota”. Posadzili nas w windzie i pojechaliśmy na górę, tam dali nam łóżka, pałatę, leżeliśmy siedem ludzi w jednej pałacie, wszystko od pogromu co było. Przychodzi do mnie siostra i mnie się pyta: „Dziecino, jest ksiądz, chcesz się spowiadać przed księdzem?” A ja tak otwieram oczy i patrzę na nią, widzę, że to siostra, to mówię: „Proszę siostry, ja wyznania mojżeszowego”. „Ej, dziecino, nie mówiłabym” –ona tak. Tak ja jej odpowiedziałam: „Ale mnie poznali, że jestem Żydura”. Tak ona: „No, bądź zdrowa, dziecino”. Powiedziała i już więcej nie czekała na słowo, pobiegła. „Do jutra!”, jutro to był dzień, co wszystko... Oj, panie kochany, już głowa na tyle nie wynosi, żeby to wszystko odwrócić i przywrócić...

[W szpitalu leżałam] rok... półtora roku. Nie w polskim, tylko był żydowski już szpital. [Dlaczego tak długo leżałam?] To trzeba, żeby kości się zrosły. To trzeba złożyć, to trzeba w gipsie być, to trzeba różne rzeczy... Półtora roku leżałam, na kulach zaczęłam chodzić, a potem... [Mąż wiedział gdzie jestem], bo te ludzie, które byli żywe tak przychodzili, pytali się: „Skąd ty? Kogo masz? Może kto żyje?” Jajechałam [wtedy] do Lublina, bo [męża] siostra tam żyła w Lublinie, została przy życiu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-11-23, Tel Awiw-Jafa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Anna Kiszka
<b>Redakcja</b>	Anna Kiszka, Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"